

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Moi kochani, dzisiaj już ostatni dzień naszych Adwentowych Rekolekcji o trzech pandemiach. Było już o pandemii świętości, wczoraj o pandemii radości, a dzisiaj ta trzecia na „m”. Wszyscy się domyślamy, o którą chodzi – o pandemię miłości. Tak ładnie powiedział o niej przed chwilą św. Paweł w Liście do Kolosan. Zauważyliście, że Paweł zachowuje się, jak gdyby był kreatorem mody, jakby nas ubierał w jakiś wykwintny strój. Załóżcie na siebie to i to, i tamto jeszcze i wymienia kolejne cnoty chrześcijańskie, a w końcu mówi: ale na to wszystko ubierzcie miłość, która jest więzią doskonałości. Miłość, która jest zewnętrzną szatą chrześcijanina. Zewnętrzną, czyli taką po której jest on rozpoznawalny, po której widać, że to jest uczeń Chrystusa.

Te święta, które będziemy za chwilę przeżywać – Święta Bożego Narodzenia są wielkimi świętami miłości. Kiedy Bóg w swojej nieskończonej miłości tak bardzo chciał zbliżyć się do człowieka, że sam stał się człowiekiem. Nie zamienił się w człowieka, nie udaje człowieka tylko stał się człowiekiem. Jak ładnie powie to św. Jan Apostoł: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy kto w niego wierzy nie zginął, lecz miał życie wieczne” (J 3, 16). Umysł tego nie pojmuje jak to możliwe. Jest takie piękne porównanie, które dał nam arcybiskup Fulton Sheen. On mówi tak: Wyobraź sobie, że stałeś się psem. Ty człowiek, który ma umysł zdolny by badać gwiazdy, by rozwijać wielkie tajemnice tego świata, który ma język, którym możesz opisać sprawy bardzo skomplikowane, język poezji. I ty nagle stałeś się psem. Musisz szczebrać jak inne psy, masz rozum psa i perspektywę psa. A na to wszystko jeszcze zostaniesz zagryziony przez inne psy. I konkluduje arcybiskup Sheen: To teraz sobie pomyśl, że Bóg stając się człowiekiem, musiał pokonać dystans większy niż ty musiałbyś pokonać stając się psem. Pamiętamy jakie było pierwsze najważniejsze przykazanie, które mieli zachowywać wszyscy ludzie w Izraelu: „Będziesz miłował Pana, Boga Twego, z całego swego serca, z całej swojej duszy, ze wszystkich swoich sił” (Pwt 6, 5). Miłość Boga całym sobą. A jednocześnie Izrael recytował Psalm 113, który mówi: „Któż jest jak nasz Pan Bóg, co siedzibę ma w górze i w dół spogląda na niebo i na ziemię?” (Ps 113, 5-6). Czy to nie było trudne? Kochać Boga całym swoim sercem, ze wszystkich swoich sił, a jednocześnie wiedzieć, że ten Bóg jest daleko, że ma swoją siedzibę odległą od naszych ludzkich siedzib, że z góry spogląda na nasze życie i nasze sprawy. I było wiadomo, że człowiek nie podskoczy, że człowiek o własnych siłach się do nieba nie dostanie. Raz spróbował z Wieżą Babel i wiemy, jak się to skończyło – całkowitym rozproszeniem i roz biciem, i pomieszaniem języków.

Inicjatywa musiała wyjść od Boga. I o niej mówią nam prorocy Starego Testamentu. Słyszymy teraz w Adwencie tyle razy opowieści proroka Izajasza i jego wezwania, ale to co się stało przekroczyło ich najśmielsze oczekiwania. Kiedy Bóg nie tylko zmniejszył dystans między sobą a człowiekiem, ale ten dystans całkowicie zlikwidował. Sam stał się człowiekiem. Wielka tajemnica Bożej miłości: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał” (J 3, 16). Tak Bóg umiłował świat, tak Bóg umiłował każdego na świecie, że daje nam Jezusa. Czytajcie to zdanie św. Jana bardzo osobiście. Tak Bóg umiłował świat, ale w tym świecie tak umiłował mnie - każdego, że daje Jezusa. Wielkie święta Bożej miłości.

I jaka może być na to nasza odpowiedź? Na miłości godzi się odpowiedzieć tylko miłością. Każda inna odpowiedź byłaby niedoskonała, niedostateczna, niesatysfakcjonująca, po

prostu za mała. Na miłość godzi się odpowiedzieć miłością. I pierwszym przejawem tej miłości niech będzie czysta wdzięczność wobec Boga. Boże, Ty tyle dla mnie zrobiłeś. Ty tyle dla mnie robisz, że stałeś się człowiekiem, że jesteś tak bliski, że zlikwidowałeś dystans, że Ty jesteś Emmanuel – Bóg z nami, Bóg ze mną, że ciągle jesteś. I tę wdzięczność bracia i siostry wyrażajmy poprzez obecność przy nim właśnie tutaj przy Eucharystii, w czasie Mszy św., w czasie adoracji Najświętszego Sakramentu.

Wczoraj Was zachęcałem do tego, byśmy byli blisko Słowa Bożego. Dziś ta zachęta byśmy przy z nim właśnie tutaj, teraz w czasie, gdy jest tak bardzo dostępny. Pod postacią chleba w Komunii św., w Eucharystii. Bardzo ładnie napisał o tym papież Jan Paweł II w pierwszej encyklice na ten wiek, a w ostatniej, którą nam podarował. Pamiętam, kiedy było wiadomo, że ma się ukazać encyklika papieża – pierwsza w XXI wieku były spekulacje czegoż ona będzie dotyczyć. Właściwie wszyscy byli zgodni, że dotyczyć będzie tego, co jest dla Kościoła najważniejsza. Jedni mówili: pewnie globalizacji, inni: a może terroryzmu, a jeszcze inni: a może młodzieży. I rzeczywiście ta pierwsza papieska encyklika była o tym, co najważniejsze. Była o Eucharystii. Nazywa się „Ecclesia de Eucharistia”, a pierwsze zdanie z tej encykliki brzmi: „Ecclesia de Eucharistia vivit” – „Kościół żyje dzięki Eucharystii”. I to jest rzeczywiście najważniejsze. Życ dzięki Eucharystii, żyć dzięki obecności Chrystusa obecnej tak silnie właśnie tutaj. I w tej encyklice papież zachęca nas do eucharystycznego zdziwienia, żeby właśnie wtedy, kiedy jak w tej kolędzie idziemy przed ołtarze, kiedy przed nim stajemy, przyklękamy, jesteśmy, żeby powiedzieć: Panie Boże, Ty tak mnie kochasz. Tak bardzo mnie kochasz, że dajesz mi Jezusa. Że dajesz mi Jezusa, który likwiduje wszystkie dystanse. Dajesz mi Jezusa, który jest tak bardzo obecny. Dajesz mi Jezusa, który jest bliski. Dajesz mi Jezusa, który wie o wszystkich moich słabościach, grzechach, biedach i problemach, a mimo wszystko jest mi bliski. Jezusa, który o mnie wie więcej, niż ja wiem o sobie. I mnie chce. I ja Ci za to dziękuję.

Widziałem kiedyś w jednej z zakrystii taki napis: „Sicut prima, sicut unica, sicut ultima”. To była pewna instrukcja dla księdza jak ma odprawić tę Mszę św., do której się właśnie przygotowuje. Tak ją odpraw księżę jakby to była pierwsza Msza św. w Twoim życiu, prymicyjna – sicut prima, jakby to miała być jedyna Msza św. w Twoim życiu – sicut unica i jakby to miała być Msza św. ostatnia – sicut ultima. Instrukcja dla księdza, ale trochę też dla nas. Tak być na Mszy św., tak być na adoracji eucharystycznej, która jest jakimś jej przedłużeniem, jakby to wszystko było po raz pierwszy. Jak wtedy, gdy byliśmy ubrani w te śliczne pierwszokomunijne stroje, z tym samym przejęciem i zachwytem. Jakby to było tylko jeden, jedyny raz w życiu, tylko ta Msza św., innej nie będzie. I jakby ta Msza św. miała być ostatnia. Tego zresztą nigdy nie wiemy, która Msza św., do odprawiania której stoję jako biskup czy uczestniczymy w niej, będzie ostatnią w naszym życiu. „Sicut prima, sicut unica, sicut ultima”.

To jest pierwszy sposób, w który chcemy Panu Bogu wyrazić naszą wdzięczność za Jego miłość. Za Jego miłość, która jest. Za Jego miłość, która się nie kończy. Za Jego miłość pomimo. Ale jest także i ten drugi, kiedy jesteśmy zaproszeni do tego by stanąć wobec naszego brata i siostry, i jakoś sobą polepszyć mu życie, bo ostatecznie na tym polega miłość, żeby komuś polepszać życie w sposób maleńki, drobny. Pamiętamy pewnie taką piękną definicję Bożego Narodzenia św. Matki Teresy z Kalkuty, która mówi: „Boże Narodzenie jest zawsze wtedy, ilekroć uśmiechasz się do swojego brata. Jeden uśmiech i

już jest Boże Narodzenie, wyciągasz do niego ręce. Zawsze, kiedy milkniesz, aby wysłuchać drugiego jest Boże Narodzenie. Zawsze, kiedy rezygnujesz z zasad, które jak żelazna obręcz uciskają ludzi w ich samotności, jest Boże Narodzenie. Zawsze, kiedy dajesz odrobinę nadziei „więźniom”, tym którzy są przytłoczeni ciężarem życia, jest Boże Narodzenie. Zawsze, kiedy rozpoznajesz w pokorze jak małe są twoje możliwości i jak wielka jest twoja słabość, jest Boże Narodzenie. Zawsze wtedy, gdy pozwolisz, aby Bóg pokochał przez Ciebie drugiego, jest Boże Narodzenie”.

Moi kochani, pandemia, którą przeżywamy jakby z wielokrotnia nasze możliwości, by innym robić Boże Narodzenie już dzisiaj. Na adwentowym wieńcu palą się dopiero dwie świece, ale już dzisiaj możemy zrobić komuś Boże Narodzenie. I możemy sprawić, żeby ono trwało tygodniami, miesiącami, zawsze. Właśnie teraz w czasie pandemii, gdy rozpoznajemy jak słabi jesteśmy, jak ograniczone są nasze ludzkie możliwości. Właśnie teraz możemy polepszyć komuś życie. Dać mu odrobinę nadziei, wysłuchać go, uśmiechnąć się, zrobić to wszystko, o czym powiedziała Matka Teresa - postarać się kogoś zrozumieć, naprawić błąd, przeprosić, jakoś polepszyć drugiemu życie. Nawet jedną chwilę.

Jest taki ładny wiersz Wisławy Szymborskiej zatytułowany „Chwila”. I on kończy się takim ślicznym zdaniem, że są takie chwile, które się prosi, aby trwały. Ta chwila, w której komuś polepszamy życie to jest taka, którą on poprosi, żeby trwała, żeby się nie skończyła. Taka chwila, w której komuś utrudniamy życie to jest taka, którą on poprosi, żeby przepadła, żeby już nigdy nie wróciła. I to są czasem rzeczy tak drobne, że aż jesteśmy zaskoczeni, że one mogły mieć znaczenie. Jakieś jedno słowo.

Pamiętam takie wyznanie dzisiaj już dorosłego człowieka, który mówi: Wie ksiądz, ja cały czas czekałem, kiedy mój ojciec powie mi: Jestem z Ciebie dumny. Czekałem na to jedno zdanie i się nie doczekałem. Nienawidziłem chemii, ale mój ojciec bardzo ją lubił i pamiętam, jak przygotowywałem się do klasówki z chemii bardzo długo, potem napisałem tę klasówkę jak umiałem najlepiej. Kiedy otrzymałem wynik byłem zadowolony, poszedłem do taty, pokazałem, mówię pewnie teraz. On spojrzał i mówi: minus pięć? To było wtedy, gdy jeszcze nie było szóstek, więc piątka była najwyższą oceną. Minus pięć, zawsze musi być minus? To było tyle lat temu, jestem dzisiaj dorosłym człowiekiem niby spełnionym w życiu, a ciągle to pamiętam – tamtą chwilę, kiedy było minus pięć, choć tak się starałem.

Czasem to są drobiazgi, nigdy tego nie zapomnijmy, że miłość to nie są tylko wielkie sprawy. To są też rzeczy małe jak małe Betlejem pośrodku wielkiego rzymskiego imperium, jak mała stajenka, jak odrobina siana, jak jedna zwykła rodzina: ona, on i dziecko, jak przyklęk prostych pasterzy w środku nocy. Miłość to drobiazgi jak zapukanie do drzwi sąsiada z tym pytaniem: czy wszystko w porządku i czy czegoś nie potrzebuje, jak telefon bez żadnej sprawy po prostu po to, żeby dać znać, że się jest, jak emotikon wysłany, żeby przypomnieć. Jak krótka modlitwa, jak powszedni dzień, taki zwykły, że nie ma szansy na to, by stał się świątecznym, a jednak jest wielki. Właśnie przez to, że jest. Jak ta chwila, którą się prosi, żeby trwała.

Kto był w Betlejem to pewnie to doskonale pamięta. Kto nie to musi mi uwierzyć na słowo, że koło wielkiej Bazyliki Narodzenia Pańskiego jest także maleńka grota mleczna, która została zbudowana na pamiątkę pewnego zdarzenia, o którym też nie ma w Ewangelii.

Jest we wczesnochrześcijańskich legendach. Kiedy to Święta Rodzina uciekając do Egiptu, miała usłyszeć płacz Jezusa. Wtedy zatrzymali się i Maryja jak przystało na matkę nakarmiła Pana Jezusa swoim matczynym mlekiem. I wtedy kropla tego mleka miała spaść na ziemię i od tamtej pory ziemia się zabieliła. Rzeczywiście ta śliczna grota jest wykonana z białego tufu. Było tak, czy nie było nie wiemy, ale opowieść jest piękna. Żeby się wsłuchiwać w te drobiażdżki. W te maleńkie płacze. Czasami drobne kwilenia. I żeby na to zareagować, żeby się zatrzymać i zrobić to, co możliwe. A od tego się nam trochę zabieli, zrobi się jaśniej wokół nas i w nas.

Jedną z najbardziej wstrząsających scen z Ewangelii jest ta zapisana w 25. rozdziale Ewangelii Mateusza, która opowiada o tym, co nas czeka na końcu. Pan Jezus tak, jak gdyby dawał nam pytania do egzaminu przed czasem. Ciekawe zresztą, że te pytania dotyczą takich spraw, którym nie zawsze poświęcamy najwięcej uwagi. Przypomina mi się to co powiedział papież Franciszek, że są takie grzechy, które Boga bardzo boją, a nas nie boją wcale. I są takie, które nas bardzo boją, a Boga nie boją wcale. Są pewnie też takie sprawy, które nas bardzo interesują, a Boga mniej. W każdym razie w tej opowieści jest podział na dwie grupy. Jedni są po prawej: to Ci, którzy idą do Królestwa Bożego i drudzy są niestety po lewej. Ale gdzie przebiega granica? Czy po prawej są bogaci, a po lewej biedni albo odwrotnie? Tu mądrzy, a tu głupi? Tu świeccy, a tu duchowni, tu kobiety, tu mężczyźni? Nie, nie, nie. Granica jest gdzie indziej. Po jednej stronie są Ci, którzy polepszyli innym życie, którzy dostarczyli im takich chwil, które tamci chcieli, żeby trwały. A po przeciwnej są Ci, którzy byli tak skupieni na sobie, że drudzy byli dla nich niepotrzebnym, zbędnym odpadem albo przeszkodą. I piękne w tej opowieści jest to zaskoczenie, że jedni i drudzy się zaskakują, że to takie małe sprawy sprawiły, że znaleźli się po tej lub po tamtej stronie. Kawałek chleba, trochę wody, jakaś szata, którą się przyodziło nagiego, jakieś drobne lekarstwo, ba zwykłe odwiedziny, zapukanie do czyjś drzwi. To sprawiło, że ktoś się znalazł po prawej, a ktoś drugi po lewej stronie. Drobiazgi, miłość to nie są tylko wielkie sprawy, bo wtedy nie byłaby ona w zasięgu każdego z nas. To są rzeczy, które mamy na wyciągnięcie dłoni, na jeden uśmiech, a nawet na proste spojrzenie.

Mam taki wiersz, jeden z moich bardzo ulubionych. „Spójrz: umieramy i już nas nie będzie. Za lat czterdzieści albo za dwa lata. Lecz pozostanie to, co w nas jest święte: miłość - ta przepustka do lepszego świata”. Umieramy kochani, chcąc czy nie chcąc z powodu koronawirusa albo innych powodów. Wystarczy spojrzeć do lustra, kondycja nie ta, kiedyś to się wbiegało bez problemu na czwarte piętro, teraz trzeba się zatrzymać na półpiętrze. Brak kolejnego włosa albo kolejny siwy włos, kolejna zmarszczka, umieramy. I już nas nie będzie. Za lat 40 albo za dwa lata. Lecz pozostanie to, co w nas jest święte. Miłość - ta przepustka do lepszego świata. Ten lepszy świat nie jest w układzie z Schengen i tam przepustki potrzebne, a naprawdę nie wiadomo, kiedy nas wezmą na granicę. Więc dajmy się wszyscy pandemii – tej pandemii na „m”, pandemii miłości. Przyjmijmy tę wielką, nieskończoną miłość, która objawia się we wcieleniu Jezusa, w Betlejem. A potem starajmy się na tę miłość odpowiadać naszą wdzięcznością i naszą konkretną pomocą. Jezus polepszył nam chwile. Każda chwila z nim to ta, którą chcemy, żeby trwała. Róbmy to samo wobec naszych bliźnich.

I na koniec, choć chciałoby się jeszcze, ostatnie zdanie z Soboru Watykańskiego II, jedno z tych, które bardzo kocham. Sobór mówi tak: „Jezus złączył się jakoś z każdym człowiekiem poprzez swoje wcielenie”. Dostrzegacie urodę tego zdania. Jezus Chrystus z każdym z nas, z każdym, którzy nas teraz oglądacie i z każdym jednym człowiekiem na ziemi - który był, który będzie, i który jest. Jakoś się złączył w sobie wiadomy sposób. Jeśli to nam nie przyniesie radości, pokoju i szczęścia, cóżby ją mogło nam przynieść.

Bardzo Wam życzę takich świąt, w których będziecie szczęśliwi z tego powodu, że Jezus się z Wami złączył, że z Wami jest, i że nigdy nie zostawi. On, który jest Emmanuelem. On, który jest miłością.

Amen.